KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński. Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 gr.
Wtorek 5 lipca 1938 r. Nr. 187

„Pługi pokoju żołnierskie orały kości"

Przemówienie Wodza Naczelnego na uroczystościach wileńskich

WILNO. Odbyła się w Wilnie podniosła uroczystość poświęcenia i przekazania pułkom artylerii w Wilnie 7 sztandarów, ufundowanych przez społeczeństwo woj. wileńskiego. Na powyższe uroczystości przybył rano z Warszawy do Wilna P. Marszałek Śmigły-Rydz.

Druga uroczystość związana z pobytem p. Marszałka Śmigłego - Rydza w Wilnie odbyła się w pałacu reprezentacyjnym, gdzie wojewoda wileński p. Bociański w imieniu 96 gmin wiejskich i 15 miejskich Ziemi Wileńskiej, w obecności reprezentantów tych gmin, wręczył dyplom nadania obywatelstwa honorowego tych ziem P. Marszałkowi Śmigłemu - Rydzowi, podkreślając, iż nadanie obywatelstwa honorowego tych ziem P. Marszałkowi symbolizuje gorąco oddane i bijące dla Marszałka i dla Polski serca obywateli, którzy gotowi są w każdej chwili stanąć na zew Marszałka.

Przy tej okazji P. Marszałek wygłosił następujące przemówienie:

„Panie Wojewodo, Szanowni Państwo.

W słowach, które tu przed chwilą usłyszałem, napomknięto o wojnie. Padły nazwiska wielkich wodzów, związanych z przeszłością Wileńszczyzny. Stanęło przed nami wspomnienie ostatniej wojny, w której i ja brałem udział. Ten temat wojenny, żołnierski, podejmuję, gdyż sądzę, że jest on istotnym motywem w tej chwili, którą dano mi dziś wśród panów przeżyć.

Tak się złożyło, że trzy czwarte wojny polskiej spędziłem tu, pełniąc swoją żołnierską powinność.

Skończyła się wojna, nastał pokój. Polska cała stanęła na progu nowego życia — życia pokojowego. Pługi wasze wyruszyły orać ziemię pod nowy chleb, — pługi ciągnione w tej pierwszej wiośnie pokoju tak często przez zmarniałe w wojnie, wynędzniałe konie wojskowe, pługi — tak często utykające na korzeniach bujnie przez wojnę wyhodowanych na polach brzózek i sosenek, zgrzytające nieraz o lufy zardzewiałych karabinów, albo na kościach jakiegoś żołnierza.

Przeszła jedna i druga wiosna pokoju, a jeszcze trudno było uwierzyć, że istotnie wojna się skończyła, że oto już jest pokój. Dlatego też do 1922 roku byłem dowódcą armii w Lidzie, aby być na wszelki wypadek gotowym, aby czuwać nad spokojem i nad bezpieczeństwem tej waszej Ziemi Wileńskiej. Ale nie tylko moja długotrwała służba żołnierska odgrywa rolę, w moim nastawieniu do Ziemi Wileńskiej. Jest jeszcze coś innego, ważniejszego. Z pośród wielu tych momentów wspomnę jeden, najważniejszy: oto tu, kiedy przybyłem w 19-tym roku, w sposób wyjątkowy zamanifestowało się uczucie społeczeństwa dla żołnierza, tu po raz pierwszy zobaczyłem w całej potędze i wspaniałości prawdę: żołnierza i narodu.

Dziękując więc serdecznie za serce, ofiarowane mi w tej chwili — jak się wyraził p. wojewoda — muszę stwierdzić, że po tamtych wrażeniach nic już nie może zmienić mojego wewnętrznego stosunku do Wileńszczyzny, i nawet ta piękna uroczystość, za którą serdecznie dziękuję, jest stwierdzeniem stanu faktycznego. Bo obywatelem tej wasze ziemi czuję się już oddawna. Czuję się nim jeszcze od tamtych wojennych czasów — zarówno na podstawie sentymentu żołnierskiego, jak też na podstawie przeżytego wspólnie jednego rozdziału naszej wielkiej historii. A jest to historia tym szczególna, że jest niezapomniana. Najbardziej bowiem charakterystyczną cechą historii jest to, że się ją łatwo zapomina.

Bo czymże można wytłumaczyć, że narody wciąż powtarzają popełnione niegdyś błędy, że wykazują te same narowy, że powracają na dawno potępione złe drogi, mimo, że i te błędy, i te narowy i te złe drogi dawno już zostały przez historię ocenione i sklasyfikowane — tak samo jak zostały określone tragiczne następstwa tych błędów i narowów.

Powracając od historii do teraźniejszości i abstrahując od mej osoby, pozostawiając na uboczu moje takie czy inne osobiste przeżycia muszę panom za jedno gorąco podziękować: oto piękna uroczystość wojskowa na Placu Piłsudskiego i istotny pod kład tego naszego dzisiejszego spotkania każe spodziewać się, że w narodzie polskim pewne doświadczenia historyczne zaczynają się utrwalać i staja się niezapomniane".

Moment krytyczny w Czechosłowacji

oczekiwany, według przewidywań, za 15 dni!

PARYŻ. Przedłożenie przez rząd czechosłowacki częściowych propozycyj, dotyczących statutu narodowościowego, przedstawicielom partii cudeckiej, zwróciło na nowo uwagę opinii francuskiej na zagadnienie czechosłowackie.

Naczelny publicysta dyplomatyczny dziennika „Epoque" Donadieu w sposób wybitnie pesymistyczny ocenia dalszy rozwój wydarzeń w Czechosłowacji.

— Sytuacja polityczna w Czechosłowacji — pisze p. Donadieu — przestała ostatnio zajmować główną uwagę opinii francuskiej i była przedmiotem rzadkich tylko komentarzy. Jest to zasadniczy błąd — oświadcza Donadieu — gdyż problem czeski jest daleki jeszcze od rozwiązania. Należy oczekiwać, iż moment krytyczny nastąpi z pewnością za jakieś 15 dni, gdy rząd praski przedłoży parlamentowi projekt statutu narodowościowego. Nie byłoby nic dziwnego, aby w związku z tym Niemcy poczyniły największy wysiłek, by otrzymać jak największe koncesje polityczne.

Publicysta zaznacza, iż między koncesjami, na jakich zdaje się opierać statut narodowościowy, opracowany przez rząd praski, a postulatami politycznymi Niemców sudeckich istnieją bardzo duże różnice.

Z faktu tego zresztą zdaje sobie sprawę cała prasa paryska bez różnicy przekonań politycznych, która w doniesieniach z Pragi analizuje główne wytyczne projektu rządowego, jak również snuje przypuszczenia co do ewentualnego stanowiska partii Niemców sudeckich.

Prasa paryska jednak stara się podkreślić na korzyść rządu praskiego fakt, iż rokowania między rządem a Niemcami sudeckimi nie zostały formalnie przerwane i toczą się w dalszym ciągu.

Wybuch z powodu upałów

BUKARESZT. W południe w forcie Afumarzi w okolicy Bukaresztu nastąpił wybuch spowodowany przez panujące od 10 dni w Rumunii upały. Trzy składy amunicji uległy zniszczeniu.

Liczba ofiar nie jest jeszcze ustalona.

Nowa powódź w Chinach

SZANGHAJ. Oddziały chińskie przerwały ponownie tamy na rzece Jangtse. Setki kilometrów kwadratowych znajduje się pod wodą.

Powódź wyrządziła wielkie szkody w mieście Wangkiang i stanowi poważne niebezpieczeństwo dla wojsk japońskich prowadzących ofensywę na Hankou.

ŻĄDAMY KOLONJI!

12 miesięcy trwa wojna

na Dalekim Wschodzie

SZANGHAJ. W tym tygodniu upływa rok od rozpoczęcia wojny japońsko - chińskiej. Japonia posiada obecnie w Chinach armię, złożoną z miliona żołnierzy oraz większą część swojej floty. Straty japońskie mają wynosić 100 tysięcy zabitych i 400 tysięcy rannych.

Japończycy zajęli obszar 875 tysięcy klm.², w tym 10 wielkich miast. Straty Chińczyków są jeszcze większe, lecz opór ich staje się coraz bardziej zacięty.

Szwagier Michalskiego

skazany na 54 miesiące więzienia

LUBLIN. Sąd Apelacyjny w Lublinie wydał wyrok w głośnym procesie byłego naczelnika Urzędu Skarbowego w Krzemieńcu Stankowskiego, szwagra b. dyrektora departamentu w Min. Skarbu Michalskiego skazanego przez Sąd Okręgowy w Warszawie na 8 lat więzienia.

Stankowski został skazany za przywłaszczenie i nadużycie władzy na 4 lata i 6 miesięcy więzienia.

Rwące potoki na ulicach

Niezwykłe skutki szalonej burzy

NOWOGRÓDEK. Popołudniu przeszła nad Nowogródkiem niezwykle silna burza połączona z gradem i ulewą. Niżej położone ulice miasta zamieniły się w rwące potoki. W paru miejscach woda uszkodziła chodniki i bruki na ulicach.

Grad wielkości dużych laskowych orzechów poodcinał gałązki i liście na drzewach oraz poczynił spore szkody w ogrodach warzywnych i polach. W kilkunastu domach wybite zostały szyby. Burza trwała kilkanaście minut.

W czasie burzy zdarzył się ciekawy wypadek: W aptece Delaczyckiego w pewnej chwili wybuchł pożar, zapaliły się sadze w przewodach kominowych, poważnie zagrażając spaleniem całego domu. Zanim przybyła na miejsce zaalarmowana straż pożarna, spadła ulewa, która ugasiła pożar.

Walka o jeszcze jeden port

mający zapewnić bezpieczeństwo angielskim statkom handlowym

LONDYN. Nota rządu gen. Franco, którą przywiózł do Londynu sir Robert Hodgson, zawiera taką samą propozycję w sprawie ruchu angielskich statków handlowych wzdłuż wybrzeży Hiszpanii republikańskiej, jaką uczynił gen. Franco 3 tygodnie temu w Burgos, a mianowicie: ustalenia jednego portu neutralnego w Hiszpanii republikańskiej, położonego poza strefą działań wojennych.

Bezpieczeństwo okrętów zawijających do tego portu byłoby zagwarantowane uroczyście przez gen. Franco.

Według krążących pogłosek premier Chamberlain ma oświadczyć w deklaracji w Izbie Gmin, że propozycja ta mogłaby być realną tylko wtedy, o ile zostaną wyznaczone dwa porty na terytorium republikańskim, ponieważ, jak wiadomo, terytorium to zostało rozdzielone na 2 części na skutek dojścia wojsk gen. Franco do brzegów morza Śródziemnego

9 osób zginęło

podczas katastrofy samochodowej

MEXICO CITY. W pobliżu miejscowości Agujuila w stanie Goahuila zderzył się na przejeździe kolejowym samochód ciężarowy z pociągiem pośpiesznym.

Samochód został rozbity, a 9 osób, które się w nim znajdowały poniosło śmierć na miejscu.

Finansowa pomoc Anglii

dla państw bałkańskich ma znaczenie polityczne?

LONDYN. Część londyńskiej prasy dzisiejszej omawia sprawę udzielenia kredytów przez Anglię państwom Europy południowo-wschodniej. Jak wiadomo, „Sunday Express" przedstawił w głównych zarysach projekt finansowej pomocy angielskiej dla tych krajów.

Przewidywane jest utworzenie specjalnej komisji, złożonej z ekonomistów, finansistów i dyplomatów dla zbadania sprawy gwarancji kredytów eksportowych w stosunku do państw bałkańskich oraz powiększenia zakupów Wielkiej Brytanii w tych krajach.

Sprawozdawca „News Chronicle" zaznacza, że Anglia nie dąży do zapewnienia sobie specjalnych korzyści gospodarczych na Bałkanach, lecz pragnie udzielić krajom Europy południowo-wschodniej pomocy finansowej, celem poprawy ich sytuacji gospodarczej.

Dziennik zaznacza, że koła finansowe City udzielą aprobaty projektowi komisji tylko, o ile rząd angielski przejmie całkowitą gwarancję kredytów i pożyczek, które mają być udzielone państwom bałkańskim.

Organ liberalny zajmuje stanowisko negatywne wobec planu pomocy finansowej dla państw bałkańskich, twierdząc, że rząd angielski powoduje się względami natury politycznej.

Dziennik oświadcza, że niemal wszystkie pożyczki o charakterze politycznym, udzielone przez Anglię w ciągu ostatniego stulecia musiały być zapisane na rachunek strat.

Epidemia cholery

na terenach, dotkniętych powodzią

PEKIN. W Tungszang Szen w odległości 25 km. na północny zachód od Kaifengfu na terenach objętych powodzią rzeki Hoangho wybuchła silna epidemia cholery. Na dotkniętym epidemią obszarze mieszka około 5.000 ludzi.

Dotychczas przeciętnie w każdej rodzinie zanotowano 1 wypadek śmierci.

W przededniu wojny

między Boliwią a Paragwajem

PORTO ALEGRE. Donoszą z Buenos Aires, że pomimo największych wysiłków delegatów państw neutralnych na konferencji pokojowej między Boliwią i Paragwajem, nie dojdzie prawdopodobnie do porozumienia tych państw.

Obawy wznowienia konfliktu rosną z dnia na dzień, a nawet już są wiadomości o drobnych starciach na spornym terytorium Chaco — Boreal.

Sprawca 25 morderstw

poszukiwany przez policję bułgarską

SOFIA. Dyrekcja policji bułgarskiej otrzymała od policji jugosłowiańskiej zawiadomienie, że na terytorium Bułgarii zdołał się przedostać groźny bandyta Paweł Deszicz mający za sobą 25 morderstw.

Doszicz zbiegł z Jugosławii mimo zarządzonej na niego wielkiej obławy, w której obok policji wzięły udział oddziały wojskowe oraz ludność cywilna.

Rząd jugosłowiański wyznaczył za schwytanie Doszicza nagrodę w wysokości 100.000 dinarów.

Policja bułgarska rozpoczęła energiczne poszukiwania.

Kapitulacja oddziałów japońskich

po krwawych walkach pod Toijnan

HANKAU. Komunikat chiński odpiera twierdzenia japońskie o poważnych porażkach, których doznali jakoby partyzanci chińscy, działający na tyłach japońskich.

Komunikat twierdzi, że działania partyzanckie na północy rozwinęły się pomyślnie dla Chińczyków i powołuje się na liczne walki Japończyków z partyzantami, które miały w tych dniach miejsce pod samym Pekinem.

Ponadto, jak donoszą źródła chińskie, po upartych walkach oddziały chińskie wyparły Japończyków z miasta Tsijuen, na północno-zachód od Czengczau.

Garnizon japoński w liczbie około 2 tys. ludzi z 12 działami, przez dłuższy czas stawił opór, lecz ostatecznie musiał ratować się ucieczką.

Manewry greckiej floty wojennej

ATENY. W pierwszych dniach lipca wojenna flota grecka udaje się na morze Jońskie celem odbycia tam manewrów.

Po zakończeniu manewrów flota udaje się na wyspę Maltę celem rewizytowania floty angielskiej.

Katastrofa samolotowa

LONDYN. W pobliżu Belfastu nastąpiła katastrofa samolotowa. Dwie osoby zginęły.

Krwawe zajścia w Palestynie

JEROZOLIMA. Wczoraj na ulicach Jerozolimy zabitych zostało 4 Arabów, 10 zaś rannych. W Jaffie zabito 1 Araba.

Pod Tel Avivem rzucono bombę, która zabiła jednego Araba i raniła czterech.

Ucieczka ludności wiejskiej

do miast niemieckich

WIEDEŃ. Przewódca młodzieży niemieckiej Baldur von Schirach wygłosił nową programową w jednym z obozów wakacyjnych dla młodzieży z Rzeszy niemieckiej, zorganizowanym w Karyntii.

Mówca oświadczył, że głównym zadaniem młodzieży niemieckiej jest zwalczanie zjawiska ucieczki ludności wiejskiej do miast.

Kultura, która nie jest w całym tego słowa znaczeniu związana z ziemią, nie jest prawdziwą kulturą, a młodzież miejska nie może być uważana za wyrazicielkę ideałów całej młodzieży kraju, — zakończył swe wywody Baldur von Schirach.

Składajcie ofiary na

F. O. M.

Tajemnicze samobójstwo w hotelu

asesora łódzkiego Sądu Apelacyjnego

W dniu wczorajszym rozegrał się późną nocą w hotelu „Central" w Alejach Jerozolimskich 47 w Warszawie tajemniczy dramat.

Około godziny 3 minut 30 służba hotelowa usłyszała przytłumiony odgłos strzału rewolwerowego, dochodzący z któregoś z pokojów położonych na czwartym piętrze.

Wśród zbudzonych ze snu gości wybuchło zrozumiałe zamieszanie. Ze wszystkich numerów wybiegli na korytarz ludzie, dopytując się ze strachem kto strzelał i gdzie.

W krótkim przeciągu czasu zdołano gości uspokoić i wszczęto dochodzenie. Jak się okazało, strzał oddany został w pokoju, zajętym poprzedniego dnia przez przybyłego z Łodzi 35-letniego asesora łódzkiego Sądu Okręgowego Zbigniewa Złotnickiego. Gdy służba po otworzeniu drzwi wkroczyła do pokoju, ujrzano, iż Złotnicki leży na podłodze obok łóżka. Z rany w piersiach sączyła się krew, obok leżał rewolwer.

Zaalarmowano natychmiast policję oraz Pogotowie Ratunkowe. Przybyły lekarz stwierdził, iż desperat postrzelił się w okolicę serca, po czym zarządził przewiezienie rannego do szpitala Dzieciątka Jezus.

Złotnicki pozostawił na stoliku nocnym dwa listy, adresowane do Łodzi.

Jak sądzić należy, wyjaśnia on w nich przyczyny swego desperackiego kroku. Listy te zabrała policja, która prowadzi dochodzenie, mające na celu ustalenie, co skłoniło Złotnickiego do targnięcia się na życie.

Książe nie brał udziału w spisku

RIO DE JANEIRO. Na podstawie wyników dochodzenia w sprawie powstania integralistów w dniu 11 maja postawiono w stan oskarżenia 22 osoby z porucznikiem Fournier na czele.

Oskarżenie przeciwko księciu Orleanu i Braganzy, aresztowanemu dnia 11 maja w pobliżu pałacu prezydenta, zostało wycofane, gdyż księciu nie dowiedziono udziału w spisku.

Polski lot turystyczny

na trasie Warszawa — Haga — Warszawa

HAGA. Na lotnisko haskie Ypenburg przybył znany lotnik polski kpt.pil. Zbigniew Babiński, który dokonuje lotu turystycznego na aparacie RWD 16 Aeroklubu Warszawskiego, zbudowanym w Doświadczalnych Warsztatach Lotniczych.

Kpt. Babiński odbywa lot z żoną i startując w Warszawie przez Wrocław, Drezno, Lipsk, Erfurt, Paryż przybył do Hagi.

Dalsza podróż prowadzić będzie przez Hanower, Berlin i z powrotem do Warszawy.

Zgon Zuzanny Lenglen

znakomitej tenisistki francuskiej

PARYŻ. W poniedziałek o 7-ej rano zmarła w wieku lat 39 wielokrotna mistrzyni świata w tenisie Zuzanna Lenglen. Jak wiadomo Lenglen chorowała na złośliwą anemię.

Zuzanna Lenglen już jako 8-letnia dziewczynka zdumiewała fenomenalnym talentem. W 11-ym roku życia odnosi sensacyjne zwycięstwo, bijąc sławną tenisistkę, miss Dalew Brodighen. Następują lata niezapomnianej sławy. Lenglen przezywana „boską Zuzanną" szerzy postrach na kortach, zwyciężając i znanych... tenisistów!!

Mijają lata i w r. 1926 Lenglen przechodzi na zawodowstwo. Odtąd gra już coraz rzadziej, aż wreszcie zmogła ją złośliwa choroba i przecięła pasmo życia najznakomitszej tenisistki wszystkich czasów.

„Interwencja" króla Cyganów w policji

w sprawie aresztowanych... poddanych

Wczoraj mieszkańcy Grochowa (przedmieście Warszawy) byli świadkami wielkiej awantury, która powstała między grupą Cyganów z rodu królewskiego, stałych mieszkańców Warszawy, a kilkoma osobnikami z Grochowa.

U Aleksandra Kwieka, zam. przy ul. Zamienieckiej nr. 24-a odbywało się huczne wesele, na którym wśród gości znajdował się król cygański Janusz Kwiek oraz Bolesław Kwiek, Józef Kwiek i Sandoch Kwiek.

W pewnej chwili, przechodząca ulicą Zamieniecką grupa awanturników wybiła szyby w mieszkaniu, w którym odbywało się wesele i rozpoczęła z Cyganami sprzeczkę. Cyganie wyskoczyli z mieszkania i wywiązała się między grupami bójka. Król Cyganów Janusz, pożyczył straszak od jednego z przechodniów Zwierzyńskiego i strzelając na postrach, usiłował swym autorytetem rozproszyć bijących się.

Dopiero przejeżdżający motocyklem patrol policyjny położył kres bójce.

W czasie bójki zostali dotkliwie poturbowani Cyganie oraz jeden z przechodniów Antoni Kopeć.

Wszystkich Cyganów, uczestników bójki oraz poranionego Kopcia przewieziono do komisariatu, gdzie osadzono ich w areszcie za zakłócenie spokoju publicznego. Pozostali awanturnicy, biorący udział w bójce, zbiegli.

Do komisariatu zgłosił się król Cyganów Janusz, aby interweniować w sprawie swych poddanych. Gdy dyżurny przodownik oświadczył mu, że na razie pozostaną w areszcie i, że grożą im wysokie kary za zakłócenie spokoju publicznego, król oraz Maria Kwiekowa, żona Aleksandra zameldowali o kradzieży z mieszkania, w którym odbywało się wesele, samowaru, biżuterii i cenniejszych przedmiotów, wartości około 6.000 zł. Kradzieży miano dokonać podczas awantury.

Policja prowadzi dochodzenie celem ustalenia, czy kradzieży dokonano rzeczywiście, czy też jest to mściwe zameldowanie za osadzenie Cyganów w areszcie.

„Królewska" lokomotywa pobiła rekord szybkości

LONDYN. Lokomotywa, należąca do towarzystwa „London Northeast Railaway" pobiła wczoraj angielski rekord szybkości, przebywając w godzinę 201 km.

Lokomotywa ta zbudowana z okazji ostatniej koronacji ma kształt wybitnie opływowy oraz najbardziej nowoczesny mechanizm.

Czytelnicy śpieszą z pomocą p. Zofii W.

Rady dla nieszczęśliwej kobiety, szantażowanej przez kochanka

Ogłosiliśmy list nieszczęsnej p. Zofii W., szantażowanej przez człowieka, którego ongiś kochała i który jest nieślubnym ojcem jej dziecka. Wezwaliśmy zarazem Czytelników, aby pośpieszyli p. Zofii W. z radą.

Zapowiedzieliśmy, że odpowiedzi będą drukowane na naszych łamach i w ten sposób dotrą do kobiety, potrzebującej pomocy. Aby wynagrodzić choć w części poniesione trudy, Redakcja wyznaczyła następujące nagrody za najlepsze odpowiedzi:

1 nagroda w kwocie 25 zł.
5 nagród po 10 zł.
5 nagród po 5 zł.

Nasz apel nie przebrzmiał bez echa. Sprawa jest pilna, więc i odpowiedzi są natychmiastowe. Na biurku naszego Redaktora piętrzą się już listy z odpowiedziami.

Dziś drukujemy dwie pierwsze odpowiedzi, ponawiając nasz apel do Czytelników, by nie szczędzili trudu i możliwie najrychlej nadsyłali odpowiedzi. Im rady będą lepsze, tym sprawa p. Zofii W. będzie lepiej rozwiązana.

Nie zgodzić się na ślub

Taki człowiek nie zasługuje na zaufanie

P. E. Gotelberg z Warszawy (Grójecka 67 m. 21) pisze:

Radziłbym żeby Pani Zofia nie zgodziła się na to małżeństwo, bo on nie będzie dobrym mężem i ojcem.

Czyż taki człowiek, który zostawił dziewczynę w takim stanie, w jakim była p. Zofia i odszedł od niej bez sumienia, zostawiając ją na łasce losu, może zasługiwać na zaufanie?

A teraz widzi, że Pani ma swój domek i domyśla się, że na pewno i trochę pieniędzy, więc chce zostać panem domu i kochającym ojcem. Żeby zagarnąć to wszystko dla siebie i mieć beztroskie życie.

Niech się Pani nie przejmuje, że pan Marian w razie, gdy się Pani nie zgodzi na małżeństwo, opowie wszystko synkowi.

Radzę Pani, żeby wszystko wytłumaczyła swojemu synkowi. Przecież on ma 10 lat i na pewno zrozumie. Trzeba go przygotować na wszystko!

Pani Zofio! Niech Pani nie upada na duchu i śmiało da mu odpowiedź, że Pani nie zgadza się z nim na małżeństwo.

Serce mało nie pękło z żalu

Rada biednej kobiety dla nieszczęśliwej

Drugi list, który drukujemy poniżej, nadesłała p. Julia Wrzodak (Warszawa, Wąski Dunaj 3 m. 9), pisząc:

Szanowna Pani Zofio W.!

Ja niżej podpisana, jestem biedna kobieta, ale bardzo mi żal, nieszczęśliwych kobiet. Nie walczę z mężczyznami, którzy są warci poszanowania, ale tak, jak postąpił z Panią p. Marian B. to mi serce mało nie pękło z żalu.

Kiedy Pani była młoda, piękna i korzystał z Pani, to sprzyjał i kochał, a jak się dowiedział, że zbroił, że na świat ma przyjść jego potomek, więc szybko proponował, ażeby to zmarnować.

Ale Pan Bóg Pani dopomógł, przyszedł ten, który Panią kochał całym sercem. P. Tadeusz W. nie patrzył na to, że Pani została unieszczęśliwiona przez Mariana B., tylko przyszedł z tą myślą, ażeby Pani pozwoliła się uszczęśliwić.

Poślubił więc Pania i zagoił wszelki troski, jakie Pani miała w tym czasie. Nie patrzył, że Pani też źle zrobiła, lecz uznał Panią za godną poszanowania, pracował gorliwie, opuścił studia, ażeby żyć przyzwoicie, ażeby Pani nie zaznała głodu, miała coś na przyszłość, a syna Pani kształcił i jak dotychczas chciał wychować na chwałę Boga i pociechę dla Ojczyzny. A, że Pan Bóg zabrał go z tego świata, więc Pani życie zwichnęło się.

Ale niech Pani nie traci nadziei! Bozia dopomoże, a będzie Pani żyć szczęśliwie i syna Pani wychowa dla siebie na pociechę.

Ja to bym Pani radziła, pogardzić teraz p. Marianem B. Tak Pani wypada zrobić, jak on zrobił z Panią, gdy Pani była w poważnym stanie.

Obawia się Pani jego skargi przed synem. To nie jest wcale straszne, bo dziecko, które ma 10 lat i chodzi do szkoły, nigdy nie uwierzy obcemu mężczyźnie. On dobrze wie kto jego chował od maleństwa, a gdyby nawet doszło do tego stopnia, żeby się dał przekonać, to po zdrowym rozsądku, powinien porzucić na zawsze takiego wyrodnego ojca.

P. Marian B., dowiedziawszy się, że Pani ma majątek i odchowanego już syna, że będzie miał u Pani utrzymanie do śmierci, więc wyznaje Pani z powrotem swą naiwną miłość, albo jak nie to groźbę. To jest człowiek fałszywy! Takiego trzeba omijać z daleka, bo z fałszywym człowiekiem być związaną, małżeństwem, to lepiej pracować i dawać sobie radę z dzieckiem.

Dziecko dojdzie do lat starszych, jeszcze Pani będzie miała z niego pociechę na starsze lata. Tego Pani życzy stała Czytelniczka

Julia Wrzodak.

W jutrzejszym numerze zamieścimy dalsze odpowiedzi.

Wesoły Kącik

DOWCIPNY

— Wcale nie przypuszczałem, że tak trudno być dowcipnym — żalił się pan Zajczyk.

Przed tym, to mi wcale nie było potrzebne. Ale ostatnio postanowiłem się ożenić.

Swat, pan Parasolnik, prowadził mnie tam, ale nie spodobałem się nigdzie...

Wtedy on mi powiedział.

— Pan jest za cichy, panie Zajczyk! Gdzie pan przyjdzie, to pan siada i je, i nic nie mówi.

— A co mam mówić? Jak jem, to nie mogę mówić!

— To nie jedz pan, psia krew! Kandydat na męża, żeby się spodobać, musi być wesoły, musi bawić towarzystwo, musi być dowcipny! Jemu się dowcipy muszą sypać, jak z rękawa.

— Dowcipy z rękawa? Idiotyzm! Skąd ja do rękawa wezmę dowcipy?

Swat, pan Parasolnik, stracił cierpliwość.

— Rób pan, co pan chcesz! Ale samym żarciem pan nie zrobi kariery! Jeżeli pan chce znaleźć dobrą partię, to pan musi być dowcipny.

Łatwo powiedzieć „musi być". Ale jak?

Wypisałem sobie z kalendarza parę dowcipów i próbowałem się nauczyć. Ale mam słabą pamięć i mnie się wszystko plątało.

I wtedy jeden kolega powiedział mi:

— Ja cię nauczę dowcipu z przedmiotem. To jest łatwe, bo tu nie trzeba dużo gadać i wszyscy pękają ze śmiechu. Uważaj! Jesteś na przykład u kogoś z wizytą. Zaczekj, aż zegar zacznie bić godzinę. Wtedy złapiesz laskę, podejdziesz do zegara i zaczniesz go bić.

Wszyscy się zdziwią, a ktoś się spyta:

— Dlaczego pan bije zegar?

I wtedy ty odpowiadasz z uśmiechem.

— Ja go biję, bo on pierwszy bił! Po co zaczyna?

I wszyscy pękają ze śmiechu.

***

Nazajutrz poszedłem ze swatem do jednych państwa.

Zebrała się cała rodzina i wszyscy czekali, aż ja coś powiem. Ale ja nic nie mówiłem tylko czekałem, aż zegar zacznie bić. Swat mnie kopie pod stołem, ale ja nic, tylko czekam. Niech zegar zacznie bić, to zobaczę, jaki jestem dowcipny!

Nareszcie zegar zaczął bić! Zerwałem się z krzesła, złapałem laskę i zacząłem walić w zegar, aż szyba trzasła!

Wszyscy się zerwali!... Zaraz będzie śmiech! Niech tylko ktoś się spyta, dlaczego biję zegar?

Ale nikt się nie spytał. Podszedł do mnie gospodarz i dał mi w pysk.

— Łobuz! Cham! — powiedział. — Czego niszczysz meble w obcym domu? Paszoł won!

I wyrzucił mnie na zbity pysk z mieszkania! I nikt się nie śmiał! I dostałem tylko po mordzie!

Pan Zajczyk westchnął ciężko.

— I jak tu być dowcipnym? Wcale nie wiedziałem, że to jest takie trudne.

Napoleon Sadek

GIEŁDA

Tendencja dla akcyj i papierów procentowych mocna.

WALUTY

Dolar 5.27.5, Fr. franc. 14.62, Fr. szw. 121.35, Funt. ang. 26.2?, Gulden Gd. 99.75, M. niem. 70, srebrna 97.

DEWIZY

Belgia 90.10, Holandia 294, Londyn 26.33, N. Jork - kabel 5.31, Paryż 14.82, Praga 18.4, Szwajcaria 121.85.

AKCJE

B. Polski 119.50, Warsz. Cukier 34.50, Warsz. Węgiel 29.25, Lilpop 74, Rudzki 9.25, Starachowice 36, Żyrardów 54.

Utonęło 4-ch marynarzy

Straszny wynik zderzenia holownika z okrętem

BUENOS AIRES. Na rzece La Plata, w pobliżu portu tej samej nazwy, zderzył się holownik argentyński „Marconi" z okrętem angielskim „Coracero".

Wskutek zderzenia holownik argentyński zatonął w ciągu trzech minut. Czterech członków załogi utonęło, reszta zdołała się uratować.

Zamordował 3 osoby

po czym skoczył w fale morza

W porcie w Amsterdamie rozegrała się wieczorem krwawa tragedia. Marynarz jugosłowiański uległ nagle atakowi szału i ugodził olbrzymim nożem trzy osoby, znajdujące się w jego pobliżu, zabijając je na miejscu.

Godząc następnie zakrawionym nożem w każdego, kto za szedł mu drogę, zranił ciężko 4 osoby, między innymi urzędnika portowego.

Wśród ofiar śmiertelnych znajduje się kapitan okrętu jugosłowiańskiego, na którym szaleniec pełnił służbę. Gdy zjawiła się straż portowa, szalony marynarz skierował w stronę policjantów rewolwer, nie wiedząc, że broń pozbawiona jest nabojów.

Osaczony przez policję, rzucił się w morze, lecz wyłowiono go i uwięziono.

RADIO

WTOREK, DN. 5 LIPCA

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka poranna. 8.00 — 11.57 Przerwa. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 „Zrobił Maciej kozła ogrodnikiem". 15.35 Przegląd aktualności finansowo - gospodarczych. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Koncert w wykonaniu orkiestry Rozgłośni Wileńskiej. 16.45 „Po pienińskich zakolach Dunajca" — opowiadanie. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Gniazdo osy pod kępka rozchodnika — pogadanka. 18.10 Marsze na 2 fortepiany. 18.45 „Lato leśnych ludzi". 19.00 Recital śpiewaczy. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Na balu sprzed ćwierć wieku". Koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Koncert chórów religijnych. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Koncert Orkiestry „British Broadcasting Corporation", pod dyr. Adriana Boulta (płyty).

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Utwory na skrzypce bez akompaniamentu (płyty). 14.10 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Zespół salonowy. 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 Audycja dla dzieci. 17.15 Festiwal muzyczny na dziedzińcu Zamku Wawelskiego w Krakowie. Fragment III wielkiego koncertu symfonicznego (z taśmy dźwiękowej). 18.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Teoria a rzeczywistość" — skecz. 22.15 — 23.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 23.00 Recital śpiewaczy. 23.25 Muzyka taneczna (płyty).

Delegacja węgierskiego lotnictwa

przybywa dziś do Warszawy

Dziś, t. j. 5 lipca, przybędzie do Warszawy w związku z otwarciem linii lotniczej Budapeszt — Warszawa delegacja węgierskiego lotnictwa cywilnego z ministrem Handlu i Komunikacji królestwa węgierskiego na czele.

Samolot, wiozący delegację, wyląduje na lotnisku na Okęciu o godzinie 10 min. 15 gdzie delegacja będzie powitana przez pana ministra Bobkowskiego i dyrekcji LOT-u.

W czasie 5-dniowego pobytu w Polsce goście węgierscy zwiedzą Warszawę, Gdynię, Kraków i Zakopane.

Inżynier pod samochodem

Winę za wypadek ponosi kierowca

Na r. ulic Mickiewicza i gen. Zajączka w Warszawie został przejechany przez samochód 35-letni Tadeusz Krechowiecki, inżynier, zam. przy ul. Targowej nr. 70. Wskutek upadku doznał on rany tłuczonej głowy z wgłębieniem czaszki w okolicy kości ciemieniowej oraz szeregu ogólnych obrażeń. Rannego umieszczono w szpitalu Św. Rocha.

Policja ustaliła, że sprawcą wypadku był szofer Bronisław Pawlik.

ZANIM WYJEDZIESZ ZA GRANICĘ —POZNAJ PIEKNO POLSKI.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Rozpacz Bohdana — Jego stryj w tarapatach — Podwójne życie Gustawa — Książę pracuje, jako sprzedawca, w wielkim warszawskim sklepie kolonial.

Bohdan Kotwicz - Dalski przypomniał sobie, że podczas swych wędrówek po wykopaliskach starorzymskich ujrzał niezatarty przez wieki napis: „Amor vincit omnia", co oznacza: „Miłość zwycięża wszystko".

Czemuż więc targnęła nim taka rozpacz? Czemu serce szarpało mu się na strzępy?

Pan Gajda musiał dostrzec jego przygnębienie i pomyślał sobie, że zapewne źle postąpił, cofając mu rękę. Podał mu ją więc, mówiąc:

— Proszę mi wybaczyć pierwszy odruch. Nie mogę, zresztą, czynić pana odpowiedzialnym za poglądy stryja. Kochany panie inżynierze, znam wartość pańską i bardzo wysoko cenię pana. Pozostawiam do pańskiego uznania, jak się pan wobec mnie zachowa, przypominam panu jednak, że dziś wieczorem córka moja wydaje bal i że liczy specjalnie na pańską obecność.

Bohdan był tak oszołomiony tym wszystkim, że poprostu zapomniał języka w ustach...

Zanim zdążył wszakże coś odpowiedzieć, bankier już wyszedł.

W tej samej chwili zjawił się nagle stryj i zapytał:

— Bohdanie, chciałeś pomówić ze mną?

Bohdan spojrzał na stryja, zmierzył go wzrokiem i rzekł z dumą:

— Bardzo przepraszam, że stryja fatygowałem. Nasza rozmowa już jest... zbyteczna...

— Jak chcesz...

Po czym zawołał lokaja, mówiąc mu:

— Poproś księcia Gustawa do mnie.

Po chwili zaś, gdy ten wszedł, rzekł swemu starszemu bratankowi:

— Mój drogi, przed chwilą opuścił nasze progi, miejmy nadzieję, że po raz ostatni, bankier Gajda, którego najniesłuszniej obdarzałem od szeregu lat wielkim zaufaniem. Otóż ten pan wszedł na śliską drogę. Chce budować jakieś osiedla robotnicze, powierza swe kapitały jakimś spółdzielniom, buduje jakieś sierocińce, żłobki dla biednych dzieci... Bóg wie co jeszcze...

Otrząsnął się z obrzydzeniem i dodał:

— Wyrzuciłem go za drzwi. I oto dlaczego chciałem z tobą pomówić...

Gustaw wzruszył ramionami i rzekł spokojnie:

— Przyznaję szczerze, że nie widzę tu żadnych powodów do gniewu. Ale... słucham stryja...

— Chciałbym cię prosić o przysługę... Przed chwilą właśnie dostaję list z klubu, że zalegam ze składkami już za cały rok. Nie chciałbym ani chwili dłużej zwlekać z zapłatą. Było by najprostsze wypisać im czek na bank Gajdy na te parę tysięcy. Ale rozumiesz, że nie wypada mi tego czynić w dniu, gdy zażądałem zwrotu całego kapitału. Może byś mi mógł pożyczyć na króciutko tę sumę?

Gustaw oniemiał...

Stryj zaś powtórzył:

— Nie fatygował bym cię o taką drobnostkę, sam rozumiesz, gdyby nie ta wyjątkowa sytuacja.

Gustaw zupełnie nie wiedział, jak to zrozumieć. Obaj z bratem byli sierotami po doszczętnie zrujnowanych rodzicach i wychowani przez stryja właściwie z łaski. Nie mieli, oczywiście, żadnych kapitałów. Więc niby skąd Gustaw miał wziąć „drobnostkę" — parę tysięcy złotych?

Gustaw zaczął z innej beczki:

— Przede wszystkim nie rozumiem, dlaczego właściwie stryj się wtrąca do interesów Gajdy...

— A ja nie rozumiem twego zdziwienia. Chcesz, bym pozwolił, aby robił takie rzeczy za moje pieniądze i moich przyjaciół? Za nic!... No więc? Mogę liczyć na ciebie...

Gustaw milczał, ale nie śmiał odmówić. Więc zapytał tylko:

— Czy niczym więcej stryjowi teraz służyć nie mogę? Nie? Więc przeproszę stryja, bo czeka mnie praca...

— He, he, he... znam ja tę twoją pracę — uśmiechnął się zjadliwie stryj.

Gustaw wyszedł z pokoju i pomyślał sobie:

— Przyjdzie jeszcze taki dzień, że bez trudu będę płacił nawet długi stryja, ale nie pozwolę się tak z góry traktować.

Ubrał się i wyszedł z domu. Wsiadł do tramwaju, a gdy był już w centrum miasta, zbliżył się do jednego z największych sklepów kolonialnych w Warszawie.

Przez szybę widział, że w sklepie panuje ogromny ruch. Pomyślał sobie:

— Jakoś, chwalić Boga, walą drzwiami i oknami...

Wszedł do bramy sąsiedniego domu, bardzo dużego o trzech podwórzach, po czym zniknął w drzwiach bocznej oficyny trzeciego podwórza. Wspiął się na trzecie piętro i otworzył angielskim kluczem malutkie mieszkanko...

Zamknął drzwi na klucz i zaczął się przebierać z gorączkowym pośpiechem. Po chwili miał na sobie granatową bluzę, takież spodnie i wyglądał na robociarza lub na sprzedawcę, w każdym razie nie na księcia. Boże, gdyby go stryj ujrzał w takim stroju! Z miejsca padł by trupem, rażony apopleksją.

Gustaw tymczasem szybko wyszedł z mieszkanka i udał się do sąsiedniego domu, a stamtąd tylnym wejściem do sklepu kolonialnego. Ledwo wszedł, jeden ze sprzedawców ukłonił mu się, mówiąc:

— Ach, jakie szczęście, panie Pawulski, że pan wreszcie przyszedł! Z rana nadesłano moc towaru, klienci już go rozchwytują, a ja nawet nie wiem, czy dobrze skalkulowałem ceny. Może pan łaskawie zechce sprawdzić?

— Dobrze, dobrze, zaraz się tym zajmę.

Rzucił okiem na szereg rachunków, nadesłanych dla firmy „Teodor Tłuch" po czym wszedł do sklepu i zauważył, że jakaś stara kucharka głośno kłóci się ze sprzedawcą. Podbiegł szybko i zapytał:

— Cóż to pani Antoniowa dziś nie zadowolona z nas?

— Nawet bardzo nie zadowolona, panie Józefie! Dobrze, że pan przyszedł, bo z tym głupcem nie można się dogadać.

Książę Gustaw — czyli Józef Pawulski — spojrzał surowo na sprzedawcę i odtrącił go, mówiąc:

— Pozwoli pani, że sam panią obsłużę. O co chodzi? O kuropatwy? Ależ mamy, mamy, dopiero przed pół godzinką świeże nadesłane. Jeszcze ciepłe. Proszę zobaczyć, jakie tłuściutkie. A kruche będą, aż palce lizać, oczywiście, jeżeli pani Antoniowa sama je wydusi w śmietanie. Och, jaka szkoda, że nie będę ich mógł skosztować...

— Ach, z panem, panie Józef, to rzeczywiście przyjemność porozmawiać. Widać, że pan sprzedawca nie dzisiejszy, fachowiec, jakich mało...

— O, tylko w łaskawych oczach pani Antoniowej, mistrzyni od kuchni na całą Warszawę z przyległościami.

Klientka wyszła uradowana, a Gustaw tymczasem zapytał sprzedawcę:

— Gdzie jest pan Tłuch?

— W kantorze.

— A to dlaczego? Przy takim ruchu? Co on tam robi? Sam jest?

— Nie...

— Pewno z kobietą?

— A no... jak zwykle..

— Skaranie boskie z tym naszym szefem. Daję się skubać przez rozmaite dzierlatki, jak nasze kuropatwy przez kucharki. Ach, te kobiety, te kobiety, piekło was zrodziło! Same tylko zmartwienia przez was! I że też on tak się daje za nos wodzić....

— Zdaje się, że nie bardzo. Przed chwilą słyszałem, że jej mocno wymyślał...

— Już ona mu da radę... Ale my tu gadu — gadu, a tam sklep pełen klientek.

Podbiegł do lady, skłonił się uniżenie przed jakąś kobieciną w chustce, on, książę Gustaw Kotwicz - Dolski i zapytał:

— Czym można służyć szanownej paniusi...?

Tak, tak dzieją się czasem na świecie rzeczy, o których się filozofom nie śniło. Książę Gustaw Kotwicz - Dalski prowadził podwójne życie. Nikt nie wiedział, że jest głównym udziałowcem wielkiego sklepu kolonialnego, a Teodor Tłuch dawał tylko swoje nazwisko i miał za to udział i kierownictwo sklepu. Kłócił się teraz właśnie w kantorze z niebrzydką kobietką, którą nazywał Władką. Narzekała:

— To to, tak? To przez pół roku mnie wykorzystywałeś i przyrzekałeś ślub, a teraz się wykręcasz i nie chcecz mnie znać? To taka ta twoja miłość....?

(Dalszy ciąg jutro).

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku

— Jeszcze nie, ale zgłaszało się parę osób. Jak pani chce wziąć, to trzeba się pośpieszyć. Jutro może być za późno — powiedział do mnie.

Wiedziałam, że mówi prawdę. Strasznie było ciężko wtedy o mieszkania, szczególnie niewielkie.

Poprosiłam go, żeby jakoś odstraszał ludzi, bo chcę wziąć to mieszkanie, a będzie miał z nas porządnych lokatorów.

Mężczyzna był niestary, uśmiechał się do mnie pod jasnym wąsem, kiwał głową, mrugał oczami. Ja się też wysilałam na dobry humor, byle go przekonać do siebie i do mojej prośby.

— Z samego rana przyjdę tu z moim, a choćby jeszcze dziś wieczorem i załatwimy wszystko. O panu też nie zapomnimy, byle tylko pan o nas pamiętał.

— Dobrze, dobrze! — kiwał głową.

Wtedy były takie czasy, że jak człowiek dawał odstępne za mieszkanie, to musiał się opłacić i lokatorowi i gospodarzowi i administratorowi i dozorcy.

Poszłam do tramwaju, żeby jechać do domu i znów mnie opadły rozpaczliwe myśli: znów kołowałam koło tego jak wydostać się z matni, w którą chce mnie zapędzić Sterczyński.

Starałam się myśleć spokojnie, trzeźwo, rozważnie.

I przekonywałam sama siebie:

— Przecież to niemożliwe, żeby taki złodziej, taki kryminalista, dopiero co wypuszczony z więzienia, miał tyle śmiałości, by mnie szantażować! Nic nie zawiniłam, nie mam potrzeby bać się niczego! Co mi może zrobić? Napadnie na mnie? Nie będę nigdzie wychodziła. Powiem Ignacemu, to mnie obroni! Ma przecież swoich kolegów, to mogą jeszcze Józkowi spuścić takie manto, że mu się odechce na zawsze mnie zaczepiać!

Wróciłam do domu, nastawiłam obiad, ale odczuwałam jakby zawroty głowy, jakiś szum, jakiś chaos.

Zastanawiałam się i namyślałam i nie widziałam właściwie należytego wyjścia, ni skutecznej obrony przed Józkiem.

Powiedzieć Igncemu? Jak? Przyznać mu się do znajomości ze złodziejem, opowiedzieć mu, jak go poznałam, gdzie z nim byłam, co robiłam, dlaczego to nabrał do mnie praw, że może mi rozkazywać i grozić mi?

Prawda, stało się to wszystko z winy samego Ignacego: to przez niego straciłam wtedy pracę, przez niego błąkałam się bezdomna, w odmiennym stanie i przygarnął mnie Sterczyński!

To wszystko było prawdą. Ale czy to wystarcza? Czy Ignacy nie mógł wpaść w gniew? Czy mi nie powie:

— A idź sobie z Panem Bogiem! Nie chcę się plątać jeszcze z jakimiś złodziejami!

Może mnie przepędzić!

Powiedzieć Andrzejowi? Znów korzystać z jego łaski czy uczynności? Żeby zaraz poleciał z jęzorem do Ignaca i wszystko mu wypaplał? A może sam jeszcze będzie chciał wykorzystać sytuację!

Nie i ten sposób obrony przed Sterczyńskim nie wydał mi się dobry.

Poskarżyć się policji?

O co? O to, że Sterczyński chce, żebym z nim wyjechała? To co z tego? Powiedzą mi:

— Niech pani nie wyjeżdża!

Co to obchodzi policję, że ja mam dziecko, że pragnę dać temu dziecku nazwisko jego ojca? Oni się nie będą mieszali do tych spraw!

Więc nie ma dla mnie ratunku? Mam zejść już na psy przy tym złodzieju?

Co mi z jego obietnic, że będę miała pieniądze? Nie chcę pieniędzy zdobytych nieuczciwie. Nie miałam przecież żadnych wątpliwości, że Józek przygotowuje nowe łajdactwo. Byłam święcie przekonana, że jego łajdactwa skończą się w końcu więzieniem. A ja nie chciałam, nie mogłam iść do więzienia! Co by zrobiło wtedy moje dziecko, mój Rysio?

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

5 LIPCA

WTOREK
Antoniego M. Zach., Filomeny p.
Słowiański: Prokopa.
Słońca wsch. 3.21, zach. 19.59.
Księżyca wsch. 13.12, zach. 23.16.

KRONIKA HISTORYCZNA:
1778 Tadeusz Kościuszko przybywa Ameryki.
1809 Zwycięstwo Napoleona pod Wągram, gdzie odznaczyli się też Polacy.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:
W lipcu palić już nie trzeba
Dosyć jest gorąca z nieba.
Więc też w futrze nikt nie chodzi
Żyd prawie na nie wygodzi.
Nie tak od molów przepadnie
Jak gdy się w nie lichwa wkradnie.

„ZŁOTE MYŚLI":
Nie będzie dobry owoc, jeśli złe nasiona,
Nienawiść nie zbuduje, a żółć nie przekona,

WESOŁE DROBIAZGI:
To nie sztuka — zabić kruka,
Albo kogoś palnąć w głowę!
Lecz to sztuka nad sztukami
Nie być jeszcze — za kratami.

Najmłodsi lotnicy polscy

popisywali się na zawodach w Stanisławowie

9-te Zawody Modeli Latających zorganizowane przez L. O. P. P. w r. b. w Stanisławowie w czasie od 29.VI do 2.VII r. b., zgromadziły 140 zawodników z całego kraju. Reprezentowane jest 20 okręgów L. O. P. P.

Trudno o lepsze warunki zawodów. Zakrojone na miarę niemal Okęcia, olbrzymie lotnisko stanisławowskie i wspaniała słoneczna pogoda, sprzyjają pomyślnym startom.

We środę 29 b. m. o godzinie 9-ej rano nastąpiło otwarcie zawodów. Na tle nowego gmachu Szkoły Pilotów L. O. P. P. ustawiono ołtarz polowy, przy którym kapelan wojskowy ks. mgr. Fedorowicz odprawił Mszę Św.

Przedstawiciel Zarządu Głównego L. O. P. P. ppłk. Jan Wolszlegier otworzył oficjalnie zawody. O godz. 10.30 najmłodszy zawodnik wciągnął sztandar L. O. P. P. na maszt.

W hangarze ustawiono wszystkie modele do przeglądu. Poziom wykonania modeli tegorocznych jest nadzwyczaj wysoki, nieporównanie wyższy nawet niż w ub. roku.

40 modeli belkowych kategorii A, aczkolwiek wykonanych ściśle według planu „Model I—G K. B. szkolny", różnią się między sobą barwą, surowcem pokrycia, precyzją wykonania. Bardzo widoczny i znaczny postęp w kategorii „Juniorów" jest objawem bardzo pocieszającym, bowiem jasne jest, że młody narybek modelarzy jest elementem najcenniejszym.

Największe zainteresowanie budzą modele motorkowe. Jest ich 8. Zaopatrzone w malutkie silniczki „Broun Junior", „Cyklon Baby" i „Miglety Midget", po raz pierwszy startują w Ogólnokrajowych Zawodach, budząc zrozumiałą sensację. Zwłaszcza prześliczny model roboty Stefana Kopińskiego z Warszawy, projektowany przez instr. p. Kazimierza Błaszczyńskiego; miniatura samolotu pasażerskiego, wzbudza rzetelny zachwyt.

W szalonym upale odbywają się starty juniorów. Każdy zawodnik ma po dwa starty z ręki i 2 z deski. Premiowany jest czas przebywania modelu w powietrzu i odległość lądowania.

Cały pierwszy dzień zawodów, poświęcony jest startom juniorów. Wskutek upału często pękają gumy. Dobrze jeżeli się to stanie na ziemi, chociaż model ucierpi trochę, zawodnikowi prolongują termin startu. Zdarzają się jednak solidne kraksy w powietrzu. Jednemu pęka z hukiem guma, lecą płat papieru z rozerwanego kadłuba — odpada statecznik i model wali się na ziemię.

Całoroczna praca w ciągu 1 minuty idzie w niwecz, a zawodnicy przejmują się nie mniej, niż piloci na zawodach motorowych.

Grupkami rozrzuceni po lotnisku amatorzy asystują przy próbie motorków, które „nawalają". Tymczasem Juniorzy startują jeden po drugim.

Najlepszy czas z pośród Juniorów osiągnęli:

1) Szewczuk Tadeusz (Kielce) min. 1,58.
2) Dragomirecki Witold (Kielce) min. 1,25.
3) Szwed Józef (Radom) min. 1,24.
4) Głogowski Zbigniew (Warszawa) min. 1,19.

Najlepsze odległości:

1) Głogowski Zbigniew (Warszawa) 473 metry.
1) Szewczuk Tadeusz (Kielce) 455 metrów.
3) Szwed Józef (Radom) 400 metrów.
4) Dragomirecki Witold (Kielce) 399 metrów.

O godzinie około 20-ej wystartowały 2 motorowe modele instruktora Stanisława Wesołowskiego (Warszawa) i Stefana Kopińskiego (Warszawa).

Model p. Wesołowskiego zatoczywszy łuk dokoła lotniska utrzymał się w powietrzu min. 10.03 i wylądował w Koszorach w Stanisławowie w odległości ok. 4 klm.

Model p. Kopińskiego unosił się przeszło 20 minut i zniknął z oczu zebranych na lotnisku. Odszukano go dopiero nazajutrz w odległości przeszło 11 klm. ku wielkiej uciesze zawodników.

Na małej wokandzie...

W dwóch słowach

czyli: „O pieprzu i majeranku"

(A. E.) Pan Kajetan Bumbek zatruł się flakami w restauracji Marcelego Łupiszki. Chorował długi czas, a po wyzdrowieniu wytoczył panu Łupiszce sprawę karną.

— Wysoka sprawiedliwości! — bronił się oskarżony restaurator na rozprawie. — Żeby się pan Bumbek mojemi flakami zatruł, to niemożebna rzecz.

Mógł się gdzie zatruć rybą, o wiele majonez był nieświeży. Tatarskiem sosem, bo to czysta choroba. Zwykłemy serdelkamy wentualnie. Ale flakamy?

O wiele pan sędzia wie, jak się flaki robią, to sam musi rozumie, że nawet niemowlę może je wchmulać przez obawy. Nie wie pan sędzia, jak się robią? To zara w dwóch słowach wyszczególnię:

Bierze pan sędzia flaki, płócze je detalicznie, żeby piaskiem w zębach nie trzeszczeli. Później następnie wkłada je pan sędzia do garnka i gotuje bez całe trzy godziny, szumując co chwila. Po tym je pan sędzia kraje na drobne kawałki, bierze gotujący rosołek z tłustego kawałka wołowiny, zalewa niem flaki, dodaje poszatkowanej pietruszki, marchwi, seleru, cebuli, probuje pan sędzia, czy już flaki dostatecznie zmiękli, zapala je pan sędzia mąką z masełkiem, wsypuje soli, pieprzu, imbiru i majeranku tartego, jeszcze raz pan sędzia gotuję w rondelku to wszystko; a w małem garnuszku kiszkie z drobną kaszą pan sędzia uskutecznia, od litra wody z łyżką masła kaszę sypiąc wolno, a także samo soli dodając i gotując, żeby nie była za gęsta, po czym ziela angielskiego pan sędzia dobiera, pieprzu tłuczonego, tartego majeranku, siekanej zielonej naci pietruszkowej, nakłada pan sędzia wszystko razem w kiszkę, zaszywa ją pan. sędzia, gotuje przez pól godziny, kraje na plasterki i kładzie do flaków razem z pulpetamy, które pan sędzia uskutecznia ze świeżego łoju wołowego, białego, gotującego się w solonej....

Pan sędzia odroczył rozprawę na inny termin, ze względu na silny ból głowy.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Szlachetna ofiara zakochanej

P. ELA SZ. donosi nam:

„Za wszelką cenę chcę przyjść z pomocą drogiemu mi człowiekowi, który kiedyś zjawił się na mej drodze i jak promyk słońca oświecił i ogrzał mi duszę. A potem... ach, ciężko mi o tem mówić... Powiem tylko tyle, że musiałam od niego odejść — dla jego szczęścia.

Przeszło parę lat. Serce już zaczęło się goić, aż naraz, załatwiając osobistą sprawę w poczekalni pewnego, biura — spotkałam go. O, Boże, jak że ten człowiek zmienił się nie do poznania! Z silnego mężczyzny pozostał zaledwie cień. Przyglądałam mu się, jak jakiejś zjawie. Zrozumiałam, że jakaś choroba powoli zżera ten silny organizm. Ale za nim ochłonęłam z wrażenia i zdążyłam coś postanowić, zniknął. Nie raczył nawet spojrzeć na mnie.

A może mnie nie poznał? Może nie chciał poznać? Ale mniejsza o to. Ważne jest, że ja jego poznałam. Pomimo wszystko jest mi po dawnemu drogi i kochany. Więc za wszelką cenę chciała bym ratować mu zdrowie, ale jak — sama nie wiem. A może los zlituje się? Będę w to wierzyć, a przecież wiara i miłość czynią cuda...

Postanowiłam grać na loterii, przekonana, że wygram. Bo kto nie ma szczęścia w miłości, musi go mieć w grze, a zwłaszcza, gdy się gra dla kogoś.

Czy to dobry pomysł? Chciała bym, że by to mój Al przeczytał. A przeczyta napewno, bo nie ma chyba takiego kąta w naszym kraju, gdzie by ta nasza kochana gazeta nie dótarła".

***

Usiłowanie zdobycia pieniędzy grą loteryjną jest pomysłem dobrym, ale nie pewnym. Spróbować można, zwłaszcza, z pobudek tak szlachetnych. Radziłbym jednak na wszelki wypadek skomunikować się z p. Alem czy zechce przyjąć tę szlachetną ofiarę Pani. Trzeba było wtedy zaraz podejść do niego i zapytać się o to.

Może Panią i poznał, ale skoro to on od Pani odszedł, może miał pewne skrupuły, może nie miał pewności, jak Pani to przyjmie. Na przyszłość proszę ujawnić więcej inicjatywy.

P. BASI stanowczo odradzam tracenie czasu i pieniędzy na szkołę filmową. Już lepiej udać się wprost do jakiejś wytwórni filmowej.

„BLONDYNA" prosi nas o umieszczenie jej listu tej treści:

„Mieszkał swego czasu w małym miasteczku Szczebrzeszynie bardzo miły i sympatyczny blondyn Edward Domini, który wyjechał do Warszawy na wiosnę 1935 r. Gdyby ktoś coś o nim wiedział, może zechce łaskawie go powiadomić, żeby podał swój adres. Może będzie sądził, że to „kawał", więc niech tak nie myśli.

Swego czasu pisałem list o podobnej prośbie i podobno była odpowiedź, lecz ją przegapiłam. Później niedługo poszedł do wojska, o czym dobrze wiem. Teraz ten rocznik wrócił i p. E. D. napewno przebywa w Warszawie. Więc i ja ponawiam moją prośbę. Jestem K. z B. i mieszkam w Warszawie od niedawna".

LECH MUSZYŃSKI COPYRIGHT BY BULL

DEMON TORU

PAMIĘTNIK KONIA WYŚCIGOWEGO

57.

Przed wyjazdem do Saratogi widziałem swojego nowego właściciela tylko jeden raz. Oowiedziałem się potem, że w tym czasie był on z klaczką Coverby, na jakimś wielkim torze. Zato w Sarotodze przychodził niemal codziennie w stajni.

Byłem zachwycony torem w Saratodze, który do złudzenia przypominał mi Churchil Down. Pełno tu było drzew i zieleni. Trawa co prawda nie była do jedzenia, ale przyjemnie było nawet tylko patrzeć na nią.

Z Ponderlainem przychodziło zwykle dużo gości. Czasami przyprowadzał nawet po kilka osób na raz. Chodzili z nim na paddock i przyglądali się z zaciekawieniem naszej rannej robocie i galopom.

Pewnego dnia, gdy stajenny wyprowadził mnie na paddock. zobaczyłem tam Ponderlainea w towarzystwie kilku osób. Było tam i parę pań. Siedzieli przy stoliku w cieniu drzew i pili jakąś zabarwioną wodę z wysokich szklanek. Gdy ukazałem się na paddoku, jedna z pań wstała szybko, podbiegła do mnie i zawołała:

— To ty, mój kochany Demoniku?... No — nareszcie znów cię widzę!

To była panna Jadzia; uśmiechała się ona do mnie, jak za dawnych dobrych lat i gładziła mój łeb, swoją kochaną miękką dłonią

ROZDZIAŁ 51.

Potarłem nos o jej ramię, by zrozumiała, jak bardzo ją lubię.

— To okropne — zawołała na ta druga pani. — Jak można na coś podobnego pozwolić? Takie wielkie konisko... Zupełnie, jak gdyby chciało panią pocałować.

— Nie można mu tego mieć za złe!!... — zaśmiał się Ponderlaine. — Ale doprawdy, mam wrażenie, że poznaje panią, panno Sommerfield?

— Oczywiście, że poznaje — powiedziała panna Jadzia. Konie mają dobrą pamięć, a Demon jest w ogóle bardzo mądry. Rozumie nawet, co się do niego mówi. Nieprawda, Demoniku?

Znów uśmiechnęła się do mnie i powoli powiedziała: — Chciałabyś dostać jabłko, kochany staruszku?

Pamiętałem, że w Wielkich Łąkach dawała mi zawsze jabłko, gdy tak mówiła. I teraz więc zacząłem trącać ją nosem w ramię i starałem się sięgnąć do jej rąk.

— Co za nadzwyczajny koń — zawołała jedna z pań. — Mogłaby pani śmiało nakręcić z nim film... — Dlaczego pani tego nie robi?

— Tak — powiedział mały, tłusty pan, siedzący naprzciw niej. — To niezły pomysł, panie Ponderlaine. Niejeden z moich aktorów prezentuje się na ekranie gorzej od tego konia!...

— Mój trener z pewnością nie zgodzi się na to — odparł Ponderlaine. Mówił mi, że Rusty objawia swój niezwykły rozum, dopiero na torze. Ale przecież będzie miał pan okazję przekonania się o tem za kilka dni, i to nawet w pańskich rodzimych stronach.

— Czy ma go pan zamiar startować nim w Californii? — zapytał ów mały jegomość.

— Cóż w tym dziwnego — zaśmiał się Ponderlaine. Od kiedy wy, filmowcy również za częliście szaleć na wyścigach, warto wysyłać na zachód porządne konie. A jakiego zdania jest pani, panno Sommerfield?

— Ja? — odezwała się panna Truda. A cóż ja tu mam do powiedzenia, przecież to nie jest mój koń.

Ponderlaine wstał i podszedł do niej. Stał tuż przy mnie, gdy mówił:

— To prawda, Jadziu. Narazie nie jest pani. I nie jest on nawet do sprzedania, ale mógłby być pani koniem.

— O czym mówicie? — zapiszczała ta druga pani, podchodząc do nich. Kto mógłby być czyim?

— Och, nic ważnego!... Żartujemy sobie — powiedział Ponderlaine.

Usiedli znów przy stole, a jakiś człowiek w białym fartuchu przyniósł im jeszcze po jednej szklance tej kolorowej wody. Widziałem, jak Ponderlaine usiadł przy pannie Jadzi, i cicho mówił coś do niej, a ona tylko potrząsała głową.

(Dalszy ciąg jutro)

Polityka nieinterwencji w Hiszpanii

pozwoliła na zażegnanie niebezpieczeństwa wojny

Premier Chamberlain przemawiał w Katterling na wielkim zebraniu stronnictwa konserwatywnego. Szef rządu, którego ukazanie się na trybunie zostało powitane entuzjastycznymi oklaskami, oświadczył, że jego stan zdrowia jest doskonały, pomimo codziennych ataków ze strony pewnych kół. W dalszym ciągu swego przemówienia Chamberlain poruszył sprawę rozszerzenia podstaw koalicji rządowej. Premier oświadczył, że jakkolwiek konserwatyści stanowią większość w gabinecie, to jednak nie ma on najbardziej lojalnych towarzyszy, aniżeli przedstawiciele stronnictwa liberalnego i narodowo-robotniczego, którzy zasiadają w rządzie. Chamberlain zwrócił się z apelem do grupy liberalnej sir Herberta Samuela, która pozostaje w opozycji, o poddanie rewizji swego stanowiska do rządu. Dawne spory między konserwatystami a liberałami w sprawach fiskalnych, stały się przeżytkiem, a względy polityki zagranicznej wymagają, aby podstawa gabinetu była jak najszersza.

Chamberlain zaznaczył z naciskiem, że nie widzi żadnych większych trudności w osiągnięciu współpracy pomiędzy koalicją rządową a liberałami.

Przechodząc do zagadnień polityki zagranicznej premier Chamberlain wskazał, że uważa za najważniejszy obowiązek rządu prowadzenie takiej polityki, która by pozwoliła na uniknięcie nowej wojny europejskiej.

Wśród oklasków audytorium Chamberlain zakończył przemówienie stwierdzeniem, że polityka nieinterwencji w Hiszpanii pozwoliła na zażegnanie niebezpieczeństwa wojny.

Premier Chamberlain bawi wraz z małżonką w Ketterling w pałacu ks. Buccleuch, brata księżnej Gloucester.

Włamanie do sądu

Ze Stryja donoszą: Niewiadomi sprawcy włamali się do Sądu Okr. w Skolem. Pastwą włamywaczy padła gotówka w kwocie kilkuset zł. oraz depozyty sądowe.

Istnieje podejrzenie, że włamania dokonali „fachowcy" przybyli z większego miasta.

Frontem do Morza!

Z pięściami na kapłana

rzucił się w kościele podczas nabożeństwa szewc ze Starego Miasta

W dniu wczorajszym, w kościele Św. Jacka (dawny Dominikanów), znajdującym się przy ulicy Freta 10 w Warszawie, dokonano świętokradczego zamachu na kapłana. Współpracownik nasz ustalił dokładnie przebieg zajścia, który poniżej podajemy.

W dniu 1 ubiegłego miesiąca rektorem kościoła Św. Jacka mianowany został ks. prof. Tadeusz Puder. Poprzednio stanowisko to zajmował ks. Stanisław Trzeciak.

O godzinie 11-ej odprawiało się w głównej nawie świątyni uroczyste nabożeństwo, w połowie którego celebrant ks. Puder skierował się od ołtarza ku ambonie, aby wygłosić kazanie.

Ponieważ kościół zatłoczony był wiernymi, przybyłymi na nabożeństwo, przed kapłanem posuwał się senior bractwa Różańcowego Stanisław Peszyński, torując drogę.

W momencie, gdy obaj idący znaleźli się u wejścia na schody ambony, **z pomiędzy tłumu modlących się wybiegł jakiś mężczyzna i z okrzykiem:**

— To jest Żyd! Masz ty Żydziel — Uderzył ks. rektora Pudra dwukrotnie w twarz.

Brutalny napastnik usiłował uderzyć kapłana jeszcze raz, przeszkodził mu w tym jednak Peszyński. Złapawszy szaleńca za włosy Peszyński uderzył go silnie w twarz, rozbijając mu nos, z którego popłynęła obficie krew.

Pomiędzy zebranymi w nawie wiernymi wybuchło szalone zamieszanie. Rzucono się na niepoczytalnego szaleńca, usiłując dokonać nad nim samosądu.

Wieść o napadzie szybko przedostała się na ulicę, skąd zaczęli się do wnętrza kościoła cisnąć wzburzeni ludzie. Traf chciał, iż w niewielkiej odległości od kościoła znajdowało się akurat kilku policjantów, czuwających nad zachowaniem porządku w czasie przejazdu zawodników kolarskich na raid do morza.

Zaalarmowani posterunkowi pobiegli niezwłocznie do kościoła **i z wielkim trudem wyrwali z rąk tłumu okrwawionego napastnika.** Po wyprowadzeniu go na ulicę, jeden z policjantów nałożył mu kajdanki na ręce, po czym przeprowadzono szaleńca do 2-go komisariatu, chroniąc zbrodniarza przed domagającym się samosądu tłumem wiernych.

W czasie przeprowadzanego dochodzenia ustalono, iż jest to 34-letni szewc Rafał Michalski, zamieszkały przy ul. Piwnej 49. Od kilku miesięcy pracował on w zakładzie Stanisława Bieńkowskiego przy ul. Kościelnej nr. 7.

Jak zdołaliśmy ustalić, Michalski nie jest całkowicie poczytalny. W czasie, gdy był jeszcze małym dzieckiem, upadł kiedyś podczas zabawy z innymi dziećmi i potłukł się dotkliwie, doznając wstrząsu, co pociągnęło następnie za sobą przewlekłą chorobę i zapalenie mózgu. Ślady przebytej choroby pozostały aż dotychczas.

Naogół biorąc, Michalski nie zdradzał objawów choroby umysłowej, w czasie jednak silnych upałów wydarzało się, iż tracił pamięć oraz toczył bezsensowne rozmowy sam ze sobą. Ponieważ obawiano się, ażeby chory nie uczynił komuś krzywdy, będąc w takim stanie, oddano go do szpitala dla chorych psychicznie na obserwację, skąd jednak wypuszczono go w szybkim przeciągu czasu.

Wychodząc w dniu wczorajszym Michalski odezwał się do obecnych w następujący sposób: — idę do pracy, a jak ona będzie wyglądać, zobaczycie w gazetach!

Jak wynika z zeznań świadków, **Michalski w ostatnim czasie stał się dziwnie nabożny. Za wszystkie zarabiane pieniądze kupował w sklepach i kioskach z dewocjonaliami obrazki, medaliki, szkaplerze i książki do nabożeństwa, po czym rozdawał to wszystko znajomym, prosząc, aby modlili się za jego grzeszną duszę.**

Podkreślenia godnym jest fakt, iż porurbowany ksiądz Puder **nie przerwał po wypadku** nabożeństwa. Gdy policjanci wyprowadzili awanturnika i wzburzeni wierni uspokoili się, **kapłan wszedł na ambonę, wygłosił kazanie, po czym zeszedłszy z ambony, dokończył mszę św.**

Na wieść o zajściu przybyli niezwłocznie do zakrystii kościoła przedstawiciele Kurii Metropolitalnej z ks. dziekanem Fajęckim na czele.

Po nałożeniu opatrunku poturbowanemu szaleńcowi przewieziono go do Urzędu Śledczego, gdzie pozostaje on do dyspozycji prowadzącego dochodzenie sędziego śledczego.

Oficjalny komunikat o świętokradczvm napadzie na ks. Pudra ogłosiła wczoraj wkrótce po wypadku Katolicka Agencja Prasowa K. A. P., donosząc iż pożałowania godny napad jest tym ohydniejszy, iż ksiądz pobity został w chwili wykonywania obowiązków kapłańskich, przy czym ubrany był jeszcze w szaty mszalne. Komunikat podaje ponadto, że ks. Puder istotnie jest pochodzenia żydowskiego, ale odznacza się wyjątkową gorliwością religijną, jak również rzetelnie pojętym patriotyzmem.

Wiadomość o napadzie na księdza Pudra rozniosła się w krótkim czasie po przedmieściach stolicy w formie wyolbrzymionej, w rodzaju np. pogłoski iż kapłan został zabity i t. p.

WIADOMOSCI SPORTOWE

Warszawianka — Cracovia 3:1

Śmigły bije Wartę 3:2

KRAKÓW. W niedzielę stołeczna Warszawianka odniosła sensacyjne zwycięstwo w meczu ligowym, bijąc Cracovię 3:1 (2:0).

Wisła — Polonia 3:2.

Rozegrany w niedzielę na stadionie Polonii w Warszawie mecz o mistrzostwo Ligi Wisła — Polonia przyniósł zwycięstwo drużynie krakowskiej 3:2. Do przerwy prowadziła Polonia 1:0.

W pierwszej połowie gry przeważała Polonia, po przerwie gra początkowo wyrównana, w ostatnich 15 minutach Wisła była znacznie lepsza. Sędziował słabo p. Staliński, dopuszczając do ostrej gry. Widzów ok. 8 tys.

W 29-ej minucie Kula zdobywa prowadzenie dla Polonii. W dalszych minutach kilka dogodnych pozycyj — Polonia nie wykorzystuje. Po przerwie w 8-ej minucie po kombinacji Pazurek — Nawrot — Kula, ten ostatni podwyższa wynik do 2:0 dla drużyny warszawskiej. W 17-ej minucie Artur zdobywa pierwszą bramkę dla Wisły. Od tej chwili Wisła przeważa w polu, Polonia atakuje wypadami poszczególnych graczy.

W 38-ej minucie za wątpliwy faul sędzia dyktuje rzut wolny dla Wisły, z którego Habowski wyrównuje. W minutę później Wisła gwałtownie atakuje, Gracz z podania Łyki ustala wynik meczu 3:2.

A.K.S. — POGOŃ 3:1.

KATOWICE. W Chorzowie rozegrany został mecz ligowy pomiędzy miejscowym A.K.S. a lwowską Pogonią. Zwyciężyła drużyna A.K.S. 3:1 (3:0).

Bramki dla A.K.S. — dwie samobójcze, oraz ze strzału Piontka. Dla Pogoni honorowy punkt uzyskał Szmidt z rzutu wolnego na 5 minut przed końcem gry.

Sędziował p. Krukowski z Warszawy.

Śmigły — Warta 3:2.

POZNAŃ. Rozegrany w Poznaniu mecz piłkarski o mistrzostwo Ligi pomiędzy WKS. Śmigłym a poznańską Wartą, skończył się zasłużonym zwycięstwem Wilnian 3:2 (0:1).

Ruch — Ł.K.S. 2:2 (1:0).

ŁÓDŹ. Drużyna Ruchu wystąpiła do tego meczu bez Wilimowskiego i Wodarza, mimo to jednak górowała nad przeciwnikiem. Pierwszą bramkę zdobywa w 35 min. Malcherek dla Ruchu, po przerwie w 3 min. wyrównuje Koczewski, w 7 min. strzela drugą bramkę dla Ł.K.S. Lewandowski, następnie w 17 min. Peterek wyrównuje. W Ruchu wyróżnili się Brom i Gemza. Gra przez cały czas czas żywa i ładna. Sędzia p. Frank. Widzów 4000.

UNIA — LEGIA 1:0

LUBLIN (tel. wł.). Pierwszy mecz o wejście do Ligi państwowej zgromadził mimo niepogody trzy tysiące widzów. Przeciwnikiem mistrza okręgu lubelskiego, Unii była stołeczna Legia, która po zażartej i wyrównanej walce uległa w stosunku 1:0.

MAKABI—POGOŃ (Brześć) 1:1

W. K. S. Grodno — P. K. S. Równe 3:2

DĄBROWA GÓRNICZA. Wobec 3-ch tysięcy widzów rozegrany został pierwszy mecz o wejście do ligi, pomiędzy mistrzem Zagłębia RKS a Union Touringiem z Łodzi. Po dość ciekawej grze wycięstwo odnieśli Łodzianie w stos. 2:1.

STANISŁAWÓW. Revera (Stanisławów)—Czarni (Lwów) 2:0 (1:0). Zasłużone zwycięstwo Revery, dla której bramkę zdobywa Nowak.

TORUŃ. ŚLĄSK (Świętochłowice) — GRYF (Toruń) 3:0 (2:0). Wszystkie trzy bramki dla swych barw zdobył Cebula. Gra wyrównana

Kapiak zwycięzcą

w wyścigu kolarskim do Morza

W niedzielę rozegrany został ostatni etap wyścigu kolarskiego do morza na trasie Kutno — Warszawa, dystans 158 klm. Z Kutna wyjechało 21 zawodników, po drodze wycofał się Mieczysław Kapiak. Na metę w Warszawie przybyło 20 kolarzy, ogółem w czasie wyścigu wycofało się z walki 15 zawodników.

W Kutnie przed startem kolarze wzięli udział w uroczystości przemianowania jednej z ulic nazwą im. gen Dreszera. Z tej okazji komandor wyścigu kpt. Pieniążek ochrzcił symbolicznie nową nazwę, wylewając nieco wody, wiezionej w pucharze przez zawodników od morza.

W Kutnie żegnał zawodników na starcie burmistrz miasta p. Filipowicz. Zaraz po starcie zainicjował ucieczkę. Hofsznajder, jadąc samotnie przez 62 klm. Do Warszawy pierwszy wpadł Józef Kapiak, który też pierwszy przerwał taśmę. Zwycięzcy zgotowano owację.

Zwycięstwo bokserów niemieckich

BERLIN. W obecności 16 tys. widzów rozegrany został w Berlinie międzypaństwowy mecz bokserski Niemcy — Anglia zakończony zwycięstwem drużyny niemieckiej 10:6.

Szczegółowe wyniki notujemy:

W wadze muszej Russel (Anglia) wypunktował Obermaue-(Niemcy) pokonał na punkty

W wadze koguciej Wilke Pottingera.

ra.

W wadze piórkowej Gallio (Ang.) zwyciężył na pkt. Jaro.

W wadze lekkiej Nuernberg (Niemcy) znokautował w pierwszej rundzie Powella.

W półśredniej Webster (Ang.) wypunktował Flussa.

W średniej Baumgarten (Niemcy) pokonał na pkt. Harringtona.

W półciężkiej Vogt (Niemcy) wypunktował Browna.

W ciężkiej Runge (Niemcy) pokonał na pkt. Prestona

Ugoda francusko-turecka

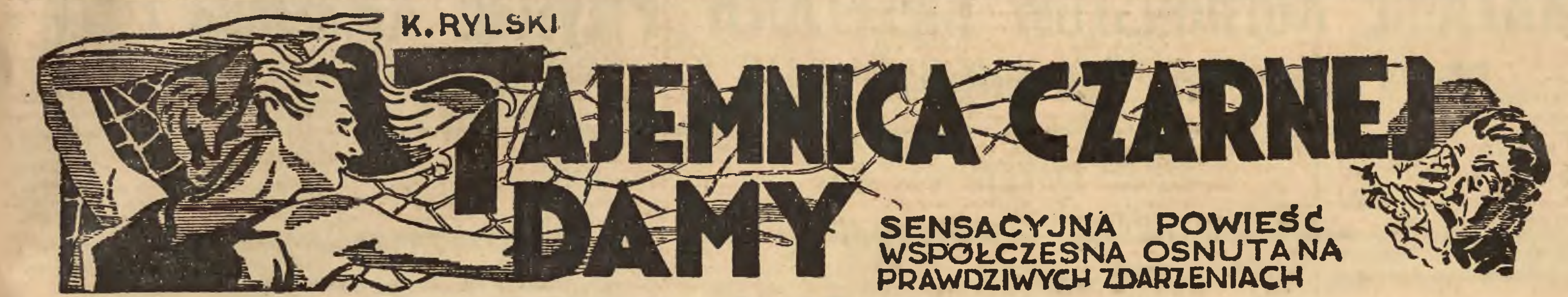
zapewni spokój w Antiochii

PARYŻ. Na zasadzie zawartej w sobotę ugody francusko-tureckiej, w niedzielę rano podpisano w Antiochii francusko-turecką konwencję wojskową, której celem jest zagwarantowanie nowego statutu sandżaku.

Ugoda ustanawia kontygenty wojsk francuskich i tureckich, które równe liczebnie będą współpracowały w Sandżaku nad utrzymaniem porządku.

Wejście wojsk tureckich w sile 2500 ludzi nastąpi natychmiast po parafowaniu francusko-tureckiego traktatu przyjaźni to znaczy, najprawdopodobniej dziś.

Prasa francuska notuje z zadowoleniem głosy dzienników tureckich, zapowiadające zacisnienie współpracy pomiędzy Ankarą a Paryżem.



Poradzki udał się wraz z Ireną do mieszkania Toruńskiego, gdzie stary kamienicznik podejmował ich wystawną kolacją. Po wychyleniu pewnej ilości kieliszków, zapytała Irena Toruńskiego:

— A w jaki sposób popełniłby pan samobójstwo?

Hilary Toruński roześmiał się głośno:

— Nie rozumiem pani pytania, cóż to oznacza? Gdybym miał popełnić samobójstwo, to bym bez wahania popełnił... A jeśli pragnę żyć, więc na cóż mi jest potrzebne samobójstwo?

— Nie zrozumiał pan naprawdę mego pytania — zaciąga się Irena nieco nerwowo dymem papierosa, a przy tym uśmiecha się uroczo. — Chciałam pana zapytać tylko o to, co uczyniłby pan, by nie pozostawić władzom żadnej wątpliwości, że popełnił pan samobójstwo? ...Widzi pan, taki Florian Michorowski popełnił samobójstwo i zapomniał zostawić liścik do władz... stąd domysły, poszukiwania...

Tu odezwał się nagle Poradzki. Sam nie wiedział, dlaczego przemówił, ale obawiał się własnego milczenia. Ogarnął go paniczny strach.

— Przede wszystkim napisałbym list do policji — powiedzia.

— Słusznie, zupełnie słusznie — zawtórował już nieco pijany Toruński. — Ja napisałbym również...

— Naprawdę? — pyta Irena, śmiejąc się dziwnie. — Napisałby pan również list do policji?

— Oczywiście!

Irena przysunęła się do Toruńskiego, pogłaskała jego dłoń. Miły dreszcz objął ciało erotomana. Poczuł nogę Ireny przy swej nodze, nie mógł już dłużej panować nad sobą i głośno ucałował ramię Ireny.

Poradzki przyglądał się tej scenie dziwnie zmieszany, a Toruński zawołał głośno:

— Ach te kobietki, cóż życie nasze jest bez nich warte! I która z nich jest bardziej piękna od naszej Irenki!

Tymi słowy zwrócił się Toruński do Poradzkiego, w którym narastała zazdrość. Przecież powiedziała mu, że czuje wstręt do pocałunków Toruńskiego, a teraz nagle przysunęła się do niego... Po co więc tu przyszedł? Czyżby po to, by asystować podczas czułości tego śliniącego się starca z Irką?

Poradzki wpił się ostrym, wnikliwym wzrokiem w Irenę, jak gdyby chcąc pojąć sens jej zachowania. Ale Irena była zupełnie pochłonięta swą rozmową z Toruńskim. Przysunęła się do niego jeszcze bliżej. Był pijany od ciepła, bijącego od jej postaci... Ciągnęła dalej rozmowę, wykazując coraz większe zainteresowanie:

— Wie pan, panie Hilary — odezwała się tuż obok jego twarzy. — Ciekawa jestem, co by pan takiego napisał, gdyby panu wypadło popełnić samobójstwo?

— Cha, cha, cha! — pokładał się Toruński od śmiechu. — Naprawdę, tak to panią obchodzi? Boska Irena zajmuje się psychologią, prawda?

— Jak gdyby pan zgadł — wtrącił się Poradzki i zauważył niepokój na twarzy Ireny. — Właśnie przed kilku dniami rozmawialiśmy w innym towarzystwie na temat samobójstwa, i pewien profesor wyjaśniał nam jak różne bywają listy samobójców... Cóżby pan naprzykład napisał w takim liście?

— Napisałbym tylko kilka słów! — wyjął Toruński swój srebrny ołówek.

— Właśnie, to bardzo ciekawe — podsunęła mu Irena papierową serwetkę — i zwróciła się do Poradzkiego. — A cóżbyś ty napisał, Sewku?... A w końcu powiem wam, co napisałabym sama w takim wypadku... Porównamy ze sobą nasze listy samobójcze...

Poradzki zauważył, że niepokój Ireny rośnie, że w oczach jej maluje się jakieś wahanie. Tymczasem śmiał się Hilary Toruński bez przerwy:

— Cudowne, bawimy się w samobójców! Jakie te baby są dziwne, jakie dziwne mają pomysły... Proszę, napisałbym kilka tylko słów... Oto dla przykładu, już napisałem i zaraz wam przeczytam!

— Posłuchajmy — powiedziała Irena, i Poradzki zauważył, jak szybkim ruchem wyciągnęła coś z torebki i sprytnie schowała w długim rękawie sukni...

Śmiejąc się bez przerwy, przeczytał Toruński swój list do policji:

„Do policji! Odchodzę z własnej niewymuszonej woli do mego przyjaciela Floriana Michorowskiego, — Cha, cha, cha! — To też proszę nikogo nie posądzać w związku z moją śmiercią. — Podpis: Hilary Toruński."

— Bardzo proste! — wzięła Irena serwetkę, na której Toruński napisał swój list, zbliżyła się do Poradzkiego i powiedziała:

— A ty, Sewku, cóżbyś ty napisał w takim liście?

— Ja? — spytał Poradzki, zdziwiony, czemu to Irena tak bardzo interesuje się tą makabryczną zabawą...

Ale zdziwienie jego minęło po chwili i zamienił się w paniczny strach. Wydarzyła się rzecz dlań zupełnie nieoczekiwana. Teraz zrozumiał dopiero cel wizyty u Toruńskiego.

Irena znalazła się nagle za krzesłem Toruńskiego: z dłoni jej wysunął się długi, jak wąż sznur... I wnet „wąż" ten począł szybko owijać się wokół szyi Toruńskiego.

Działo się to z tak błyskawiczną szybkością, że Poradzki nie zdawał sobie w pierwszej chwili sprawy z tego, co teraz zaszło.

Ujrzał tylko, jak Hilary Toruński, obleśny starzec, który jeszcze przed chwilą śmiał się tak głośno, zamarł nagle w miejscu z wysuniętym językiem, próbował coś zrobić, ale głos jego uwiązł w gardle... A Irena, która stała za jego plecami zaciskała coraz bardziej, coraz silniej sznur...

Krew nabiegła Toruńskiemu do oczu, twarz jego przybrała wyraz strasznej maski. Chciał zerwać się z miejsca, ale Irena zacisnęła jeszcze bardziej sznur. Siedział więc na krześle, pragnął wyrwać się, ale bezlitosne dłonie Ireny zaciskały pętlę. Z ust jego wyrywało się rzężenie:

— Tch... Tch... Tch...

Drżał konwulsyjnie, wyciągnął ręce, jak postrzelony ptak skrzydła w locie. Aż z ust jego popłynęła biała piana, pomieszana z krwią. Ręce jego zesunęły się bezwolnie... Gałki oczu wyszły na wierzch. Głowa spadła na piersi. Człowiek który jeszcze przed kilku chwilami zanosił się od śmiechu, siedział nieruchomy i martwy...

Seweryn Poradzki siedział również, jak obumarły. Ze strachu nie mógł wymówić ani słowa. Czuł się jak sparaliżowany, i chociaż pragnął zerwać się, to jednak siedział jak przykuty... Czyżby na nie go tak podziałały rozognione oczy Ireny?

Dopiero teraz, gdy Irena puściła sznur i powiedziała: już, skończone, dopiero teraz zerwał się Poradzki z miejsca. Począł tłuc się pięściami w głowę, podbiegł do Ireny, która była już zupełnie opanowana i spokojna, i dzikim głosem zawołał:

— Ira, czemuś to uczyniła? Czemuś tak postąpiła?

Sam przeraził się znaczenia swoich słów, swego głosu.. Jakże strasznie brzmiały te słowa!

— Sewku, tak musiałam uczynić!

Przyłożyła czule dłoń do jego ust i dodała:

— Sewku, nie krzycz, po tym pomówimy...

Poradzki odsunął się od kobiety, która przed chwilą zamordowała człowieka.

— Ira, czemuś to uczyniła? Pocoś mnie zabrała ze sobą?

— Nie dałabym sobie sama rady — odrzekła.— Ty mi dopomożesz!

Oczy Poradzkiego nabiegły strachem i grozą. Począł znowu tłuc się pięściami w głowę i krzyczał:

— Nie, nie przyłożę do tego mej ręki... Wolę śmierć!

— Musisz mi pomóc! —objęła go teraz swym ramieniem. — Czyś złożył przysięgę?

(Dalszy ciąg jutro).

Tajemnice szpiegostwa

NIEBEZPIECZNA GRA

Malcolm zgodził się wyjechać z Elzą. Udał się do majora Winthcopa.

10.

Gdy wszedł do gabinetu majora, — opuściło go nagle zdecydowanie i stanowczość.

A może uczynił kapitalne głupstwo i naraził się na to, że go major zwymyśla?

Wintrop przywitał go, jak zwykle, z dobrodusznym uśmiechem na wargach.

— No, co słychać, chłopcze? — zapytał, gdy znaleźli się sam na sam w gabinecie.

— Nastąpiły wielkie zmiany — odrzekł Malcolm.

— To dostrzegam w pańskiej twarzy. Jest pan bardzo wzburzony... Cóż się stało?

— Nie jestem wzburzony, panie majorze, panuję nad sobą...

— No, dobrze, dobrze, ale niech mi pan powie, co się stało?

— Dzisiaj z rana wezwała mnie Elza i zaproponowała, byśmy się pobrali i wyjechali razem z Berlina do Anglii...

Major spokojnie pukał palcami w krawędź biurka.

— A pan co na to, panie Harry?

— Sądziłem, że to będzie właśnie wypełnienie mojego zadania... Przecież chodziło o to, by ją usunąć... A czy się usunie ją w taki sposób, że zostanie moją żoną, czy też w inny sposób, gdy będzie gnić w więzieniu niemieckim, to wszystko jedno...

Zgodził się pan więc poślubić kobietę, która wydała policji niemieckiej pańskiego współrodaka, Bayera? Hm, zapewne potrafi ona wam młokosom dobrze przewrócić w główce...

Major zamilkł, jak gdyby na myślał się, po czym znowu powiedział:

— Ale zostawmy sentymentalizmy. Młodość jest zawsze nieobliczalna... Widzi pan, historia powtarza się, historia powinna nas czegoś nauczyć... Kilka zaledwie tygodni temu przybył do mnie tu Bayer, tak samo zresztą wzburzony, jak pan... Co słychać Karolu, pytam go. A on na to: Panie majorze, pomyliliśmy się, ona jest niewinna... Pytam go znowu: A skąd macie tę pewność? Powiada mi na to: Przed chwilą byłem u niej... Powiedziała mi, że ma dość tego życia, że ją niesłusznie ludzie podejrzewają, iż jest niemieckim szpiegiem, a ona jest niewinna, jak łza... Powiedziała mu, że go kocha, że nie wyobraża sobie swego życia bez niego, dlatego też proponuje wspólny wyjazd i ożenek. Czy tobie tak samo powiedziała, chłopcze?

Harry drgnął. Tak, to są jej słowa. Tak samo mówiła i z nim. Ale słowa te w ustach tego otyłego, starzejącego się majora brzmiały dziwnie szumnie....

— Tak — odrzekł mimowoli Harry.

— I pan jej uwierzył? —

—Zdaje się, że tak.

— Bayer jej także uwierzył. Ten sam Bayer, którego śmierć obwieszczały plakaty, gdy pan przyjechał do nas, do Niemiec. Niestety, Bayer był wobec niej szczery, a przede mną ukrył, że jej uwierzył...

Malcolm opuścił wzrok. Major opowiadał dalej:

— A więc, Bayer wrócił do siebie do domu, zapakował swe manatki i udał się do jej mieszkania. Miała na niego czekać, gotową do podróży. — Major podniósł się i zaczął spacerować po pokoju, tam i z powrotem. — Przyjechał więc do jej mieszkania, a w sasiednim pokoju czekało już kilka osób i stał dyktofon. Przed wyjazdem, tak od niechcenia, postawiła mu szereg pytań. Miała świadków, dyktofon notował każde słowo... I ten biedny chłopiec, tak biegły w swym fachu, stracił głowę wobec perspektywy posiadania tej kobiety... Mój panie, trzeba jeszcze być w waszym wieku, by sądzić, że ta jedna jest jedyna... Stracił w jej obecności głowę i po tym stracił dzięki niej głowę... Przyznał się, że pracuje dla nas. A słowa jego zostały odnotowane, świadkowie słyszeli, weszli, aresztowano go z miejsca. I to uczyniła kobieta, która dotąd twierdziła, że go kocha....

— Ale tym razem — przerwał nagle Malcolm — mówiła na serio. Może Bayerowi kłamała, ale mnie nie chciała oszukać. Tak, ona mnie kocha

Major uśmiechnął się i odrzekł:

— Głupstwa, chłopcze! Niech pan słucha doświadczonego angielskiego oficera, a nie agentki niemieckiego sztabu... Elza pragnie dowiedzieć się nazwisk naszych agentów w Niemczech. Usiłowała dowiedzieć się tego od Bayera, ale Bayer nic nie mógł wyśpiewać, gdyby nawet zechciał. Sam nie znał tych nazwisk. Teraz gdy pan przyjdzie do niej, spróbuje wydostać z pana tyle, ile jej potrzeba dla aresztowania pana... A dalej już Niemcy będą pana męczyć i dręczyć, zechcą wydostać adresy, a wobec tego, iż pan ich nie posiada, pójdzie pan śladem Bayera...

— Ale przecież naprawdę nie jestem szpiegiem, tylko przybyłem ze specjalną misją w związku z jej osobą.

— Oczywiście, dlatego przysłali pana tutaj. Postanowiliśmy wybrać człowieka z poza sfery Intelligence Service dlatego, iż obawialiśmysię tej właśnie panny Elzy. Wybrali pana dlatego, że pan jest jeszcze taki młody i Elza nie będzie pana podejrzewać o skomplikowaną grę. Przysłano pana po to, by w niej wzbudzić podejrzenie, że pan jest szpiegiem — i dotąd grał pan wyśmienicie. A teraz powinien pan nam pomóc w jednej sprawie: musimy ją skompromitować wobec jej władz i w ten sposób usunąć ją z widowni....

— A jeśli się z nią pobiorę?

— Jeśli się pan z nią ożeni, to będzie pan miał przed sobą zawsze postać Karola Bayera... Nigdy pan o tym nie zapomni.

Twarz majora Wintropa wykrzywiła się nagle:

— Drogi chłopcze! Nienawidzę tę kobietę, nienawidzę jako Anglik, nienawidzę dlatego, że w ciągu trzech lat zdemaskowała trzech naszych wywiadowców, wydała ich w ręce swych władz i teraz nikt z nich nie żyje. I na nic się nie zdały moje prośby i uprzedzenia... Niech pan pamięta o śmierci Karola Bayera, i o tym, że jeśli pan w taki sam sposób umrze, nie będzie już to śmierć bohatera, ale śmierć głupawego młokosa, który dał się nabrać wprawnej agentce i aktorce na oświadczenia miłosne.

Malcolm rozumiał, że major ma rację, a jednak nie mógł przezwyciężyć w sobie silnego uczucia dla Elzy.

(Dalszy ciąg jutro).

SKAZANIE KOMUNISTÓW KIELECKICH

przez krakowski Sąd Apelacyjny

Krakowski Sąd Apelacyjny rozpatrywał w drodze apelacji sprawę komunistów kieleckich w liczbie 22-ch, z których 13-tu zostało skazanych w Kielcach na kary od 3-ch do 8-miu lat więzienia, pozostali zaś byli uniewinieni,

Sąd Apelacyjny zatwierdził wyroki skazujące, natomiast uchylił wyroki uniewiniające i skazał: Władysława Romańca na 4 lata więzienia, Stanisława Sowińskiego 2 lata, Józefa Strączyńskiego 2 lata, Majera Gotfrida 3 lata, Abe Goldberga 3 lata, Krawczyka 3 lata, Majera Abramowicza 2 lata, Szmula Goldwasera 2 lata i H. Alpern na 3 lata.

Przystań kajakowa L.M.K.

Liga Morska i Kolonialna w Kielcach przystąpiła obecnie do budowy przystani kajakowej nad Nidą we wsi Brzegi, historycznej miejscowości z czasów walk legionowych.

Wieś Brzegi znajduje się dwa kilometry za Chęcinami, na granicy powiatu kieleckiego i jędrzejowskiego. Dojazd do Brzegów autobusem, względnie koleją do Chęcin.

Kina kieleckie:

Czwartak Halka
Palace: Trawo do szczęścia
WF. i PW. Czar cyganerii
Casino: Astrolog

Wianki odłożone

Zapowiedziane na ubiegłą niedzielę „Wianki" w parku miejskim nie odbyły się na skutek deszczu.

„Wianki" zostały odłożone na przyszłą niedzielę, t. j. dnia 10 b. m.

Całkowity dochód tej imprezy zasili fundusze przeznaczone przez Ligę Morską i Kolonialną na zakup ścigacza morskiego „Kielczanin".

Do P. T. naszych Prenumeratorów

Na skutek zmiany roznosicieli prenumeraty „Kieleckiego Expressu Codziennego" — wszystkich naszych Sz. prenumeratorów uprzejmie prosimy o zawiadamianie nas w razie niepunktualnego doręczania gazet, względnie przerwy, lub innych niedokładności ze strony roznosiciela.

Prenumerata winna być rozniesiona do godziny 10-tej najpóźniej.

Zwracamy również uwagę P. T. prenumeratorów „Expressu Codziennego", że każdy prenumerator, opłacający punktualnie prenumeratę otrzymuje w formie bezpłatnej premii tygodnik „Życie Kobiece".

Nie doręczanie „Życia Kobiecego" przez roznosiciela prosimy netychmiast reklamować.

Do wszelkich reklamacji i zażaleń służy specjalna książeczka, którą roznosiciel winien okazywać na każde żądanie. W książeczce tej P. T. prenumeratorzy zechcą łaskawie wpisywać swe uwagi i skargi z wypadku jakichkolwiek uchybień ze strony roznosiciela gazet.

**„Kielecki Express Codzienny"
Kielce, ul. Sienkiewicza Nr. 32
(w podwórzu).**

Z Województwa

Na stanowisko naczelnika wydziału wojskowego w Województwie mianowany został p. Jan Janowski, który objął już urzędowanie.

—oOo—

NAGŁY ZGON

W nocy około godz. 12, w majątku Sądowice, gm. Nawarzyce, pow. jędrzejowskiego, zmarł nagle na anewryzm serca 37-letni Wacław Obręcki.

Utonęło dziecko

Około godz. 18-tej w Jędrzejowie, 3-letni Włodarczyk Stanisław, bawiąc się na łące, przez nieostrożność wpadł do kałuży i utonął.

—oOo—

Burza obaliła stodołę

W czasie burzy połączonej z deszczem, we wsi Cierchy, gm. Mniów. pow. kieleckiego, została przewrócona stodoła i na oborze naruszony dach oraz w domu powybijane wszystkie szyby na szkodę Drzazgowskiego Stanisława. Nadto na szkodę Błaszczyka Jana wiatr uszkodził dach na oborze.

Ogólne straty wynoszą 650 złotych.

Podpalił dom szwagra

W nocy we wsi Więckowice, gm. Kowala, pow. miechowskiego, wybuchł pożar w zagrodzie Zająca Stefana, który zniszczył stodołę, wierzch domu i dwie ściany oraz paszę w stodole, ogólnej wartości 1000 złotych.

Zamach samobójczy

Do szpitala w Kielcach przywieziono z przedmieścia Sieje w Kielcach Arendarską Marię, lat 28, która w celach samobójczych wypiła pewna ilość esencji octowej.

Stan jej nie budzi obaw o życie.

—oOo -

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.